

*Alicja Skalska*  
Uniwersytet Łódzki

**„Prawo pierwszych skojarzeń”,  
czyli o wpływie Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców  
na losy i decyzje życiowe niektórych jego absolwentów**

Zacznę od anegdoty, opowieści o wydarzeniu, które miało miejsce w początku mojej pracy nauczyciela w SJPD w Łodzi. Otóż pewnego dnia do pokoju nauczycielskiego wszedł nie bardzo już młody pan o wyraźnie południowoamerykańskiej aparycji, odszukał znanych sobie nauczycieli i po serdecznych powitaniach pograżył się z nimi w rozmowie. Pan ów, inżynier ze swego polskiego wykształcenia, wyjaśnił, że przybył ze swego kraju do Hiszpanii – a przy okazji zdecydował się odwiedzić Studium, aby spotkać się z nauczycielami. Okazało się, że ani polskie studia, ani język zupełnie mu się nie przydały w jego zawodowej karierze. Dla potencjalnych pracodawców miał etykietkę komunisty, którego nikt nie chciał. Poradził sobie inaczej, zajął się handlem międzynarodowym i chyba osiągnął sukces. To spotkanie bardzo mnie wzruszyło, ale i kazało zastanowić się, co tak istotnego w osobistej historii absolwenta stanowi Studium, jakie miejsce zajmuje w kształtowaniu się jego osobowości, że skłania człowieka do takich trudów. To wtedy właśnie zrodziło się moje przeświadczenie, że rok spędzony przez studenta w Studium Języka Polskiego jest czymś tak odmiennym od dotychczasowych doświadczeń, że można go uznać za swego rodzaju inicjację. Stąd nieco frywolny w pierwszym oglądzie tytuł mojego wystąpienia. Pytania o wpływ okoliczności społecznych na kształtowanie osobowości człowieka należą do dziedziny psychologii społecznej (Aronson, Zimbardo i in.). Psychologowie społeczni zwracają uwagę na to, że człowiek „staje się” w procesie socjalizacji, integracji lub konfliktów z grupą. Studium oczywiście nie jest miejscem zamierzonych eksperymentów psychologicznych, jednak – chcemy tego czy nie – jest zawsze wielkim eksperymentem uczestniczących w nim osób i przeżyciem pod wieloma względami niełatwym dla jego uczestnika. Składa się bowiem nie tylko z zanurzenia w obcym języku, otoczeniu, kulturze, klimacie i realiach, które zrazu są niezro-

zumiałe, ale ponadto najczęściej towarzyszy temu pierwsze oddzielenie od domu rodzicielskiego, uzyskanie samodzielności, okupione niejednokrotnie mocno doskwierającym poczuciem osamotnienia. Dochodzi do tego najczęściej zamieszkanie w wieloetnicznym domu studenckim – prawdziwej Wieży Babel języków, obyczajów, stylów życia. Można więc przypuszczać, że w szczególności ten pierwszy okres pobytu w nowym kraju będzie miał znaczenie zasadnicze, formujące, inicjacyjne właśnie.

Potwierdzeniem trafności tego przypuszczenia może być wypowiedź jednego z respondentów, dziś odnoszącego sukcesy w polskiej prasie dziennikarza:

[...] pewnego dnia zasną i prześpię 15 godzin bez przerwy. W drzwi mojego pokoju będzie walić policja, szukająca świadków bójki pod akademikiem, ale ja nie będę tego słyszał. Tej nocy nie będę miał żadnych snów, następnego dnia (sobota) obudzę się i będę innym człowiekiem.

Warto zadać sobie pytanie, co po latach daje się uchwycić jako trwałe ślad tego etapu życiowego – fascynującego, ciekawego, ale i niełatwego (tu odwołuję się do tekstów m.in. Grażyny Zarzyckiej na temat szoku kulturowego), oscylującego od euforii do depresji, zanim osiągnie się (co nie zawsze się udaje...) równowagę. Dlatego starałam się nawiązać kontakt z pewną liczbą absolwentów naszej instytucji, by poprosić ich o autorefleksję – jakie elementy swojej osobowości albo drogi życiowej postrzegają jako swego rodzaju „posag” z roku spędzonego w tych nowych warunkach. Oczywiście moja sonda nie spełnia rygorów bezstronnego badania naukowego – korzystam z wypowiedzi tych, którzy zakończyli Studium z sukcesem, którzy chcieli nawiązać kontakt, a więc ich bilans przeżyć jest pozytywny.

Absolwenci wskazują na to, iż pobyt w Studium to, jak pisze jeden z nich „opowieść o przyspieszonym kursie dojrzewania. Emocjonalnego i intelektualnego”.

Wtedy jeszcze nie czułem tej przemiany, ale patrząc na siebie z dzisiejszej perspektywy, widzę i rozumiem, co się stało. Nie przypadkiem, ilekroć myślę o Łodzi i o swoim pierwszym roku w Polsce, przychodzi mi do głowy właśnie wyjazd z domu i te pierwsze dwa tygodnie. Chyba właśnie wtedy oderwałem się od rodziny tak naprawdę. Wtedy zrozumiałem, że jestem samodzielny. Wtedy zacząłem WŁASNE życie, z jego małymi zwycięstwami i porażkami, błędami i rozczarowaniami.

(absolwent z Białorusi, 1991)

Ten motyw „przyspieszonego dojrzewania”, połączony z poczuciem samodzielności i odpowiedzialności, powtarza się w większości wypowiedzi.

Niejednokrotnie samodzielność ta rodziła się w sytuacjach doprawdy ekstremalnych, począwszy od podróży. Oto jak swoją wspomina dowcipnie krakowski dziennikarz Brian Scott:

Była zimna, mokra listopadowa noc (1985 r.), kiedy po 25-ciu godzinach lotu i 3-ch godzinach jazdy pociągiem dotarłem do Łodzi. Po drodze zaliczyłem karę za jazdę pierwszą klasą na bilecie drugiej klasy i poznałem pierwsze polskie słowa, które brzmiały swojsko (np. informacja jak information, kiosk jak kiosk, taxi, change money, milicja jak militia). Poznałem również, że brzmienie słowa niekoniecznie pokrywa się z moją interpretacją tegoż brzmienia. I tak – Łódź nie była Wooge, której szukałem na peronie w Warszawie Centralnej. Siedziałem i straciłem dwa pociągi czekając na ten do Woogi. Słyszałem przez megafon zapowiedź mojego pociągu, ale brzmienie nie pasowało do miejscowości, napisanej tymi dziwnymi literami.

A oto historia z początku lat dziewięćdziesiątych.

[Po podróży] [...] przez najbliższe dwa tygodnie prawie nie będę spał, bo po nocach będzie mi się śnić rodzina w Brześciu. Nie będę miał pieniędzy, stypendium (jak na owe czasy gigantyczne, 1,2 mln starych złotych) wypłacą nam dopiero za kilkanaście dni. Poznam więc po raz pierwszy w życiu uczucie głodu. Będę bezskutecznie szukał dla siebie jakiegoś zajęcia, które oderwie mnie od myśli o jedzeniu, bo sen już przestał pomagać. [...] Nauka języka i nasiąkanie atmosferą tego kraju były czymś znacznie łatwiejszym niż zbijanie gruszek w parku na kolację.

(absolwent z Białorusi, 1991)

Innym z naszych respondentów doskwierały rozmaite objawy szoku kulturowego, takie jak migreny czy nastroje depresyjne. Píše o tym powściągliwie student z jednego z krajów Zachodniej Europy (2004): „Pierwsze 3 miesiące były dla mnie niezwykle trudne z różnych przyczyn”. Jak wszyscy trzej przybysze, z różnych, przypomnijmy, czasów i stron, podsumowują rezultat swego doświadczenia? Oto, co písze ostatni z nich: „Dzięki temu, że podźwignąłem się z tej sytuacji, lepiej sobie radzę dziś w trudnych sytuacjach i mam więcej pewności siebie”. I dodaje: „[...] to, co daje studium (niektórym) słuchaczom, jest bezcenne i pozostaje na całe życie”. Choć w pracy nie wykorzystuje języka polskiego, stale obcuje z polskimi mediami i stara się utrzymać sprawność językową, podtrzymuje też zawarte tu przyjaźnie – no i odwiedza swoich nauczycieli jako człowiek dziś spokojny i pewny swej wartości.

Ten motyw – rozpoznania własnej wartości, większej pewności siebie, samodzielności i odpowiedzialności za podejmowane decyzje – pojawia się prawie we wszystkich wypowiedziach.

Prawie wszyscy respondenci mówią też o poszerzeniu perspektyw swego oglądu świata, jakie dała im konfrontacja z życiem w Wieży Babel.

Studium Języka Polskiego to przede wszystkim miejsce, w którym można się zapoznać z różnymi narodowościami w zupełnie innej atmosferze, daleko od wszystkich stereotypów. Mimo faktu, że różnice mentalności są nieraz duże i takie pozostają, zawsze jest coś, czego można nauczyć się nawzajem. Dzięki Studium rozszerzyłam swoje horyzonty [...].

(absolwentka z Gruzji, 2005/2006)

Wielu absolwentów podkreśla – jako swoisty „posag” ze Studium – elastyczność i łatwość nawiązywania kontaktów międzykulturowych. Podkreślają to w szczególności dziennikarze. Oto historia, jaka w relacji Vadima Makarenki („Gazeta Wyborcza”) łączy się z tym doświadczeniem:

W zeszłym roku spędziłem miesiąc na stypendium na uniwersytecie w Seulu i potem dowiedziałem się od opiekuna, że byłem jednym z nielicznych Europejczyków, którzy tak dobrze integrowali się z Koreańczykami. Byłem u nich w domach, poznałem historię życia pewnej kobiety, której nie poznał nikt przede mną. Gdy opowiedziałem ją reszcie swoich kolegów z Azji i Ameryki Południowej – nie wierzyli mi, bo brzmiała zbyt dramatycznie.

Inny dziennikarz, wspomniany wcześniej Brian Scott, również uznaje za ważny swoisty trening międzykulturowy ze Studium dla swojej drogi zawodowej:

Dla mnie czas spędzony w SJPdC był bardzo cenny, bo do dziś procentuje. Poznałem swój język zawodowy i teraz mam dwa języki, które znam bardzo dobrze. [...] Zostałem pierwszym „obcym” głosem radia komercyjnego w Polsce, po okrągłym stole. Do dziś (nie chcąc się więcej chwalić) jestem tym, który przeciera szlaki tym o tak zwanym „innym kolorze skóry”. To SJP w Łodzi dało mi zdolność obchodzenia się z ludźmi różnych kultur, tradycji, religii i narodowości, z którymi dziś spotykam się, tworząc od 7 lat największy program w publicznej telewizji o mniejszościach i grupach etnicznych w Polsce.

(absolwent z Gujany, 1985/1986)

Jakkolwiek wydaje się to paradoksalne, niektórzy respondenci, którzy uważają u siebie trwałą łatwość nawiązywania kontaktu z reprezentantami innych kultur, nie zawsze odbierają je jako bliższe i godne zainteresowania i akceptacji. Jedna z respondentek w rozmowie wyznała, że przyjechała do Studium bez żadnych uprzedzeń, jednak bliska obserwacja reprezentantów kultur pozaeuropejskich, a w szczególności ich stosunku do kobiet, właściwie uczyniła z niej rasistkę. Wytrenowany w politycznej poprawności reprezentant Zachodu ujmuje podobne emocje następująco:

Muszę przyznać, że z Afrykańczykami i ludźmi z Azji prawie nie miałem kontaktu, bo jakoś mi się nie chciało. Wcale nie mam nic przeciwko tym ludziom, ale uważam, że mają zupełnie inny tryb życia, mentalność, z którymi ja mało chciałem mieć do czynienia. Może to wynika z przeżyć, które miałem z niektórymi przedstawicielami tych kultur.

(absolwent z Belgii, 2004/2005)

Kolejny motyw, który pojawia się w wielu odpowiedziach, to nawiązanie trwałych, sprawdzonych przyjaźni na całe życie. Najbardziej spektakularny przykład przyjaźni ze Studium stanowi grupa Niemców z dawnej NRD. Grupa absolwentów regularnie się spotyka, wydają kroniki i wspomnienia, a ostatnio, na czterdziestolecie swego poznania, urządzili sobie „podróż sentymentalną” do

Łodzi i Studium Języka Polskiego. O przyjaźniach nawiązanych w Studium pisze Vadim Makarenko:

Właśnie w Łodzi zawarłem przyjaźnię, które mimo różnych zawirowań trwają do dziś. Michał Jańczuk, Andrzej Pisalnik i Natalia Mamul – to moi najbliżsi przyjaciele. Jesteśmy trochę rozrzućeni po świecie. Mieszkam w Warszawie i pracuję w „Gazecie Wyborczej”, a Andrzej jest korespondentem „Rzeczpospolitej” w Moskwie. Michał jest na placówce TVP w Mińsku. Choć teoretycznie jesteśmy konkurentami, nigdy tego nie odczuliśmy. Mieszkamy u siebie w razie potrzeby i zwykle zdzwaniamy się raz w tygodniu.

Dodam, że wszyscy trzej dzisiejsi dziennikarze spotkali się i zaprzyjaźnili, mimo burzliwych nieraz starć, w jednej grupie studenckiej w Studium.

Studium Języka Polskiego przewiduje – w zależności od poziomu zaawansowania i potrzeb słuchaczy – różne warianty kursu kulturowego. Problemem, którego rozpatrzenie sugerowałam interlokutorom, był proces wniknięcia w kulturę polską, stopień jej przyswojenia, jej swojskość lub odmienność i rola tego dialogu kultur w ich życiu. Ważnym rozróżnieniem stosunku do kultury polskiej będzie więc polskie pochodzenie studenta. Bardziej bezinteresowny i mniej skomplikowany stosunek mają do niej ludzie niezwiązani polskim pochodzeniem. Ci, którzy podtrzymują kontakt z instytucją uczącą ich języka to bardzo często polonofile, prawdziwi Polacy *honoris causa* z różnych stron świata. Z grupy dziewięciu kursantek gruzińskich trzy podtrzymują żywy kontakt ze środowiskiem polskim. Jest to rezultatem nieklamanej polonofili – fascynacji niektórymi polskimi obyczajami i wartościami, które starają się propagować w Gruzji. Wyrazem tego było zaopatrzenie się – jeszcze przed wyjazdem z Polski – w patriotyczne rekwizyty kibiców sportowych, które następnie wykorzystują w Tbilisi, np. w czasie akcji charytatywnych, podczas których potrafią upiec nawet faworki i sernik! Jedna z nich została zaproszona przez Szkołę Polską do prowadzenia nauki języka polskiego dla dzieci miejscowej Polonii i żywo angażuje się we wszelkie polskie imprezy, stając się tym samym niejako reprezentantką tamtejszego środowiska polskiego, z którym się właściwie zaczęła identyfikować. Oto, jak o tym sama pisze:

Obecnie Sobotnia Szkoła im. Królowej Jadwigi zaprosiła mnie jako nauczycielkę, więc bardzo często organizujemy razem ze wspomniałymi dziećmi, które mają pochodzenie polskie, wieczory kultury polskiej, koncerty poświęcone Konstytucji 3 Maja, dni matki czy ojca, spektakle na zakończenie roku szkolnego czy wiele innych.

Najbardziej spektakularny przykład polonofilstwa naszych absolwentów, jaki udało mi się odnotować, to działalność najliczniejszego rocznika Niemców z dawnej NRD, studiujących w Polsce w latach 1967–1973 (w łódzkim Studium w roku akademickim 1967/1968, potem głównie we Wrocławiu), którzy

regularnie, co 5 lat, urządzają zjazdy. W grupie tej, jak się dowiaduję, dominowały osobiste związki polsko-niemieckie. *Spiritus movens* owej grupy jest matematyk, prof. Werner Neundorf, który jest inicjatorem i redaktorem publikowanych przy tej okazji kronik i polsko-niemieckich śpiewników z imponującą zawartością. Miłym dla Studium akcentem ostatniej „Kroniki” są nie tylko zdjęcia z lat 1967–1968, lecz także reprodukcja kart zeszytów ze Studium. To niezwykle wzruszający dowód trwałości przywiązania do pierwszych chwil w Polsce i do roli naszej instytucji dla Autora, który pisze tak oto:

Zapoznanie kultury, sztuki, muzyki, obyczajów, [...] Polski – podczas kursu językowego 1967/68 r. w SJPdC nasza pani prof. Henryka Skwarczyńska bardzo potrafiła nas zachwycić swoim krajem, a to zostawiło u mnie głębokie wrażenie i skutki [...].

W jego ocenie, pobyt w Studium miał zasadnicze znaczenie dla ukształtowania jego osobowości, życia osobistego i kierunku jego pasji pozazawodowych. Autor, związany szczęśliwie z poznaną jeszcze podczas pobytu w Łodzi polską żoną (studia matematyczne odbył we Wrocławiu) i głęboko przywiązany do tradycji i wartości jej rodziny, postrzega swoje życie jako swoistą misję – budowania mostów między polskim i niemieckim społeczeństwem. Jest człowiekiem bardzo aktywnym na tym polu – jako tłumacz, jako animator wielu wspólnych przedsięwzięć, np. obozów młodzieżowych, łączących polskich harcerzy i niemieckich skautów, jako wreszcie redaktor polsko-niemieckich śpiewników, zbiorów anegdot, opowieści i kronikarz życia społeczności niemieckich absolwentów polskich uczelni ze swego rocznika w Studium, a nawet – po polsku! – pamiętnika swojej teściowej, której dramatyczne życie (z syberyjską tułaczką) stało się dlań jakby symbolem polskiego losu. Nie jest to aż tak spektakularny przykład, jak Normana Daviesa, który – skierowany przypadkiem do Polski – znalazł w krakowskim Instytucie Polonijnym tak interesującą dla siebie atmosferę, że rzutuje to na rozwój jego odmiennej od innych historyków perspektywy badawczej, uwzględniającej środkowoeuropejską optykę historyczną, czy brytyjskiego muzykologa Adriana Thomasa, który po kursie językowym w KUL (świetnie mówi po polsku!) stał się gorącym propagatorem polskiej muzyki w swoim kraju i jednym z najpoważniejszych promotorów niezwykle popularności muzyki Henryka Mikołaja Góreckiego w Wielkiej Brytanii. Jednak – jak się wydaje – nieźle ilustruje tezę mojego referatu.

Bardziej złożona jest kwestia stosunku do polskiego „posagu” kulturowego naszych absolwentów polskiego pochodzenia<sup>1</sup>. Dla jednych jest to po prostu uzyskanie pogłębionej świadomości własnych korzeni i utrwalenie tożsamości:

---

<sup>1</sup> Pisały o tym G. Zarzycka (1993) i A. Skalska (1996).

Tu miałam możliwość nie tylko zgłębić język i kulturę polską, lepiej też mogłam poznać kraj moich przodków. Choć w domu moim były kultywowane tradycje, idee i wartości polskie, ale to, co zobaczyłam po przyjeździe było zupełnie inne, dla mnie – nowe. Wspólnie z naszymi Nauczycielami spędzaliśmy święta narodowe i religijne. Mogliśmy w pełni odczuć sens i klimat tych ważnych dni.

(absolwentka z Ukrainy, 1990/1991, dziś nauczyciel akademicki w Polsce)

Podobnie Polonus-Amerykanin, podpisujący się konsekwentnie jako Marek Stanisław Kmicic:

Przede wszystkim, mam możliwości odkrywać moje pochodzenie. Nie znam wielu Amerykanów, którzy głęboko poznali kraj ich pochodzenia [...]. Krótko mówiąc, wiem, dlaczego jestem dumny być z polskim pochodzeniem [...].

Język jest kryterium poznania kultury oraz ludzi. Nigdy nie zapomnę, kiedy słyszałem i czytałem fragmenty w Łodzi, jak na przykład „rzucano jak kamień na szaniec”, „Ja tego człowieka miałem pod szablą... i żywym go puściłem!” oraz „Gdy cię nie widzę, nie wdycham nie płacząc; nie tracę zmysłów,, kiedy cię zobaczę”. Te, oraz mnóstwo z Ernesta Brylla, ilustrowały uczucia, które znałem, ale znałem lepiej i konkretniej dzięki polskim artystom. [...]

Tak nie było przed łódzkim Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. [...]

Na bardziej osobistym poziomie – znam historię, geografię i literaturę polską jak żaden człowiek urodzony w Stanach, którego poznałem. Słyszałem te organy w Oliwie, widziałem obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, wachałem czyste powietrze w Wieliczce, smakowałem pyzy w grzybowym sosie w Poznaniu i nawet czułem ducha Kmicica jak każdy inny Polak. Gram w piłkę nożną w Klubie Sportowym Polonia i należę do intelektualistycznej sfery rezerwowanej dla ludzi urodzonych w Polsce, a to wszystko dzięki doświadczeniu na ulicy Matejki.

Inni stają przed wyborem własnej tożsamości i bywa, że nie jest to tożsamość polska, choćby przyjechali do nas z bardzo patriotycznych polskich rodzin i środowisk. Tu uświadamiają sobie, kim są naprawdę. Subtelnie pisze o tym dziennikarz z Białorusi, który przyjechał do Studium na początku lat dziewięćdziesiątych, w ramach edukacji młodzieży polonijnej, już wówczas biegły w polszczyźnie autor polskich utworów poetyckich i piosenek:

Uczę się od Polaków codziennie: od Miłosza, Lema, Jana Pawła Drugiego, Anny Marii Jopek. Dzięki polskiej kulturze **stoję na swojej własnej ziemi na dwóch nogach**. Choć czasem łapię się na tym, że w polskim języku dyskursywnym wysławić mi się łatwiej niż w jego białoruskim odpowiedniku. Ale nie czuję dyskomfortu z powodu tego lekkiego skrzywienia lingwistycznego, wręcz odwrotnie – przyjemność i świadomość tego, że będąc tu – wciąż jestem tam – po zachodniej stronie Bugu.

I snuje refleksje:

[...] **Mosty między narodami można budować jedynie w miejscach predestynowanych do tego po obu stronach rzek. Mimo pozornego podobieństwa, zawsze jeden z brzegów pozostaje jednak TYM brzegiem, a drugi – TAMTYM – i to dla obu stron.** Ja osobiście

będąc w swoim kraju, staram się pracować z ludźmi tak, by przekraczali rzekę jak najczęściej – i to na sto różnych sposobów – po to, by przynajmniej ich dzieci przestały postrzegać tę rzekę jako graniczną.

Jednym ze współczesnych zjawisk społecznych jest „wędrowanie” młodych ludzi przed studiami, w ich trakcie lub po nich po świecie – trafiają i do nas. Współczesny młody człowiek to często *homo peregrinator* – wędrujący nie tylko, by poznawać świat, ale także w poszukiwaniu siebie: własnych celów, sensu życia, świata wartości. Bywa, że właśnie u nas odkrywa swe właściwe powołanie. Podam dwa przykłady – studentka ekonomii z Korei Południowej, która przyjechała do nas ok. 10 lat temu, wiążąc swą przyszłość z inwestycjami koreańskimi w Polsce, zaś wyjechała z mocnym postanowieniem zostania tłumaczką literatury. Inny przykład to cytowany wcześniej nasz amerykański rodak – „Kmicic”. Wcześniej zawodowy żołnierz amerykańskiej armii, wykształcony plastyk, misjonarz jednego z protestanckich kościołów, w Studium Języka Polskiego, gdzie dołączył z własnej woli do grupy studentek ze wschodniej Polonii, przygotowujących się do studiów polonistycznych, odkrył swoje zainteresowania literackie i pedagogiczne. Po powrocie do USA skończył studia uniwersyteckie w zakresie literatury i dziś jest nauczycielem języka angielskiego. Napisał wówczas o swojej decyzji: „Uniwersytet to drzwi do *universum*”, a dziś podsumowuje to tak: „Jestem przekonany, że moje życie jest zupełnie inne dzięki temu, że studiowałem w Łodzi”.

Pora na podsumowanie. Z wypowiedzi respondentów wyłania się kilka trwałych śladów ich pobytu w Studium, które wydają się uzasadniać tytuł referatu. Pierwszym jest szybko uzyskana dojrzałość, samodzielność, odpowiedzialność i wysoka samoocena. Drugim – łatwość nawiązywania kontaktów międzykulturowych i – ogólnie – radzenia sobie w życiu w różnych miejscach i okolicznościach. Trzeci – to zmiana optyki w dotychczasowym patrzeniu na świat, modyfikacja jego obrazu i poszerzenie horyzontów intelektualnych i kulturowych, rewizja uprzedzeń i stereotypów. Kolejnym jest wpływ kultury polskiej i jej specyfiki, który krótko możemy nazwać różnorodną manifestującą się polonizacją (styl życia, świat uczuć i wartości, sympatia do kultury i kuchni, pobłażliwość wobec naszych wad). I wreszcie – odnalezienie siebie, swojej tożsamości, a czasem celu i sensu życia.

Chciałabym zakończyć swoją wypowiedź zacytowaniem refleksji mieszkającego w Mińsku dziennikarza, który nadał pierwszej części swej wypowiedzi Clintonowski tytuł: „Gospodarka, głupcze!”:

[...] wspominając początki swoich studiów w Polsce – łódzkie studium języka i kultury polskiej – świadomie odwracam perspektywę – czy warto było Polsce zapraszać do siebie [...] ludzi z najróżniejszych zakątków świata i finansować ich naukę? [...]

Czy myśmy się jej po latach opłacili?



[...] Odwiedzam Polskę średnio raz w miesiącu ciałem, a duszą jest ona ze mną zawsze. Budzę się codziennie pod jedną z kilkunastu polskich stacji radiowych w moim odbiorniku satelitarnym. I jeśli się weźmie pod uwagę takie przypadki, jak mój – myślę, że *summa summarum* – opłacało się wtedy nas wykształcić – nas, [...] przychylnych Polsce w swoich krajach i wdzięcznych dogonnie za danie szansy stania się tym, kim zostaliśmy dziś.

### Bibliografia

- Chutnik M., 2007, *Szok kulturowy. Przyczyny, konsekwencje, przeciwdziałanie*, Universitas, Kraków.
- Skalska A., 1996, *Edukacja i polonizacja*, [w:] *Metodyka kształcenia rodaków ze Wschodu. Referaty i komunikaty z konferencji*, Lublin, s.
- Zarzycka G., 1993, *Swoi czy obcy? – o trudnościach dialogu ze studentami polskiego pochodzenia ze Wschodu*, [w:] J. Mazur (red.), *Metodyka kształcenia Polaków ze Wschodu. Referaty i komunikaty z konferencji*, Lublin, s. 169–176.
- Zarzycka G., 2000, *Dialog międzykulturowy: teoria oraz opis komunikowania się cudzoziemców przyswajających język polski*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.